

Ania Mularczyk z kl. III a zdobyła III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Młodzi marzyciele” w kategorii liceum, proza.

NIEŚMIERTELNI

Anna Mularczyk

Ciepły wiatr szeleści liśćmi drzew, rozwiewa mi włosy, kiedy unoszę głowę i patrzę w czarny aksamit nieba usiany tysiącami gwiazd. Świerszcze grają zawzięcie. Za moimi plecami przydrożna karczma tętni życiem, słychać śmiech, rozmowy, śpiew. Ktoś gra na harfie, wiem, że to młodziutka dziewczyna, moranka, widziałem ją wcześniej. Ktoś głośno domaga się piwa, ktoś natarczywie prosi kelnerkę do tańca. Odsuwam dźwięki, pozwalam im się rozpuścić, wtopić w melodię świata. Słyszę, czuję harmonijne pieśni magii, brzmiące czystym chaosem nuty astralu; delektuję się nimi jak ślepiec, któremu znów było dane spojrzeć na piękno natury. Uśmiecham się szeroko, czuję przepelniające mnie szczęście. Zdaje mi się, że wokół mnie wibruje najdoskonalsza, najbardziej porywająca pieśń, pieśń Gwiazd, choć tak naprawdę nigdy nie zdołałem jej dotknąć.

Opieram się o drewnianą barierkę na brzegu urwiska. Widzę spokojną letnią noc wokół mnie, za cienką, niewiarygodnie cienką granicą rozciągają się miliardy innych światów. Astral. Widzę demony, widzę nieskończone wszechświaty; tak blisko, że niemal na wyciągnięcie ręki, przemykają zwiewne duchy.

Ktoś podchodzi, staje plecami do urwiska zaledwie kilka kroków ode mnie. Nie potrafię powstrzymać lekkiej irytacji — ma całe podwórko dla siebie, czemu akurat tutaj? Nie reaguję, udaję, że go nie zauważyłem, chociaż coś mi mówi, że w ten sposób się go nie pozbędę. Wygląda na góra dwadzieścia lat, ma krótkie ciemne włosy i szczerą, sympatyczną twarz. Wiem, że nie jest śmiertelnikiem, ale coś w jego aurze nie pasuje też do typowego aslavena. Nieśmiertelny, potężny nieśmiertelny. Mgliste skojarzenie krąży obrzeżami umysłu — coś znajomego, czego nie mogę uchwycić... Iluzja?

Chłopak zapala papierosa, ja nadal nie zwracam na niego uwagi. Czekam. Ciekawi mnie, co robi, chociaż nie zamierzam odzywać się pierwszy. Zachowuję czujność, nieuchwytna nuta w aurze nieznajomego drażni mnie. Wreszcie ciemnowłosy odwraca się w moim kierunku, przy okazji wydmuchując na mnie dym. Natychmiast przybiera skruszoną minę.

— Przepraszam. Nie pomyślałem.

— Myślenie nie boli — rzucam mimochodem. Twarz aslavena ożywia się.

— Mój dawny mistrz zwykł mawiać, że jest dokładnie odwrotnie. To znaczy, nie miał na myśli, że myślenie, jako takie, to bolesny proces, raczej że nie zawsze przynosi korzyść. Jego zdaniem powinno się ufać intuicji, nie zastanawiać zbytnio nad swoimi działaniami.

— Interesujący pogląd.

Nie podoba mi się uwaga nieznajomego. Zbyt pasuje do mojego zachowania, zwykle robię coś, zanim pomyślę o konsekwencjach — i rzeczywiście, jakimś dziwnym trafem o wiele częściej okazuje się to korzystne. Podejrzewam, że ten człowiek mnie zna, może nawet czyta w moich myślach, co nie byłoby dziwne, jeśli jest rzeczywiście potężniejszy od przeciętnego nieśmiertelnego. Powoli zaczynam wyczuwać iluzję, nie idealną, ale wystarczającą, żeby coś przede mną ukryć, właśnie to coś, co mnie tak niepokoi. Pewnie gdyby kazano mi opisać twarz nieznajomego, nie byłbym w stanie tego zrobić.

Bynajmniej mi się to nie podoba.

— Był ekscentrykiem. A ja myślę, że w jego twierdzeniu jest sporo racji. Dajmy na to, gdybym przez nieuwagę nie dmuchnął na ciebie dymem, nie miałbym pretekstu do rozpoczęcia rozmowy, bo ty byś milczał.

Cholera. Czyta mi w myślach albo zna bardzo dobrze moje zwyczaje, bardziej skłaniam się do tego pierwszego.

— Skąd wiesz, że nie miałbym dość twojego towarzystwa i nie odszedłbym? — pytam

obojętnie.

— Myślę, że byś tego nie zrobił — odpowiada bez wahania. — Jesteś człowiekiem ciekawym, zastanawiałbyś się, co ja zrobię, czy się w końcu odezwę i co powiem. Dlatego czekałbyś.

Staram się myśleć najciszej jak potrafię, bez słów, by nie uchwycił moich spostrzeżeń. Nie ulega wątpliwości, że powiedział prawdę, a ja nie bardzo wiem, jak powinienem zareagować. Nie mogę udawać, że nie zdaję sobie sprawy z natury ciemnowłosego, nie chcę też się ujawniać. I, prawdę mówiąc, obawiam się trochę jego odpowiedzi.

— Widzę, że wszystko wiesz.

— Wszystko? — Uśmiecha się z wyższością i po raz pierwszy widać w nim kogoś więcej niż tylko nieszkodliwego, entuzjastycznego nastolatka. — Nie sądzę, żeby jakkolwiek rzecz można było poznać absolutnie całkowicie, nawet życie człowieka.

Aha. Krzywię się w duchu, nie lubię szpiegów. Na zewnątrz zachowuję kamienną twarz, żadnym ruchem nie zdradzam swoich myśli, choć to chyba zbędne w przypadku istoty przewyższającej mnie o eony. Kwestia przyzwyczajenia.

Nieznajomy obserwuje mnie uważnie, w jego oczach czai się coś, co podsuwa mi jego możliwą tożsamość. Ale pewności nie mam, nigdy tej osoby nie spotkałem — równie dobrze mógłby być jakimkolwiek potężnym mieszkańcem astralu, szaleńcem jakich tam pełno.

— Zastanawiałem się, na początku, co powiesz — mówi. — Wiedziałem, że to nie będzie coś banalnego, w stylu: „Ależ nie, nic się nie stało”, raczej spodziewałem się czegoś złośliwego, a na pewno inteligentnego i nietypowego. Cieszę się, że padły właśnie te a nie inne słowa, myślę, że żaden aslaven nie byłby zdolny ich wypowiedzieć. Aslaveni to w ogóle nędzny rodzaj, pyszni, przekonani, że wraz z tą odrobiną mocy i nieśmiertelnością zdobyli cały wszechświat. — W oczach nieznajomego pojawia się szaleństwo, on sam wpatruje się we mnie natarczywie. Mam dość. — Żałośni głupcy... Drżą przed wszystkim, co nieuchwytnie, niepokonane, myślą tylko o tym, jak zdobyć moc, która zapewniłaby im odrobinę wyższą pozycję na ich astralnej

drabinie i pomogła w przetrwaniu. Jacyż nudni są w tym swoim strachu! Jednego się nie boją i są przez to jeszcze większymi głupcami: nieśmiertelności.

Uśmiecha się nieprzyjemnie, a mnie przenika nagły chłód. Nie wiem, co mnie zmusza w tej chwili do spokojnego opierania się o barierkę i zachowywania obojętnego wyrazu twarzy: instynkt, chęć pokazania swojej odwagi czy przeświadczenie, że niczego nie osiągnąłbym, odchodząc. Poza tym, chyba ciekawi mnie, co nieznajomy ma do powiedzenia.

— A potem, kiedy wieczne życie nie okazuje się tak zabawne, jak sądzili na początku, rozpaczają, bo nie dane im jest odejść. Ale ja potrafię ukoić znękaną duszę, sprowadzić na nie wieczny sen... — Uśmiecha się paskudnie, oczy ma wypełnione czystym szaleństwem.

Mam naprawdę dość. Zaczynam czuć do siebie niechęć za tę pasywność, to nie w moim stylu, żeby wysłuchiwać spokojnie czyichś bredni, nawet jeśli to istota tysiące razy potężniejsza ode mnie. Pozornie zachowuję doskonałą obojętność, myślę tylko, tym razem głośno i z naciskiem: szalenieć.

Przez ułamek sekundy widzę furję w brązowych oczach, zanim wysuwa się w moim kierunku ogniste ramię. Nie ma już ciemnowłosego chłopaka, jest jakaś przerażająca, iskrząca mocą istota. Pazur czy może jakaś macka, większe od mojej głowy, uderza we mnie z niewiarygodną szybkością, odskakuję. Czuję podmuch gorącego powietrza.

Czar zauważam dopiero w momencie, gdy mnie ogarnia i nie pozwala na najlżejszy ruch. Nie wiem, co to jest, nie mam ochoty przekonywać się na własnej skórze. Instynkt samozachowawczy działa szybciej niż myśli, zanim zdążę do końca zorientować się w sytuacji, już opuszczam ciało. Znikam w astralu, nie oglądając się za siebie, na potwora. Kryję się, płaczę ścieżki z szybkością i łatwością, o jaką chyba bym nawet siebie nie podejrzewał.

Nie, nie goni mnie ta szalona istota, której imię, a właściwie brak imienia, mam na końcu języka. Przecież nie musi. Wybrałem sobie chyba najgorszy sposób, żeby opuścić ciało i stać się istotą niematerialną; on ma je wciąż żywe, z ogromną ilością mocy zamkniętą we krwi. Moja własna oczywiście przez to nie zmalęła, ale czuję się nieprzyjemnie rozdarty, jakbym zostawił część siebie.

Przerażają mnie możliwości, jakie właśnie zyskał mój znajomy. Na jego miejscu nie zawahałbym się ani chwili, żeby wykorzystać tak silne źródło mocy i przy okazji przejąć kontrolę nad nieszczęsnym właścicielem ciała. Wracając do zamku, kalkuluję szanse — nie próbuję się oszukiwać, tak naprawdę nie mam żadnych.

Wodna Dziewczyna o nic nie pyta, ale w jej oczach widzę niepokój. Nie potrafię stwierdzić, czy jest zaskoczona, pewnie nie. Musiała się spodziewać, że pewnego dnia wrócę jako demon, to było nieuniknione. Demon, nie pospolity aslaven; uśmiecham się mimowolnie. Tak, zdecydowanie, podoba mi się to.

Krażę po komnatach jak dzikie zwierzę w klatce, czuję się osaczony, z każdą chwilą narasta we mnie frustracja. Nigdy nie zwyciężę tak potężnego wroga, próbując, tylko jeszcze bardziej bym się pogрузzył. Nie wiem, co mogę zrobić, jak uwolnić się spod władzy szalonej istoty. Jednego jestem pewny, nie zamierzam reszty czasu spędzić w strachu, nie będę płaszczyć się przed tym wariatem, drżeć ze strachu, co też zechce uczynić.

Nigdy.

Staję przy oknie, poprzez otaczające zamek ogrody patrzę w dal, migają mi jakieś stepy, dzikie góry, rozszalałe morze. Chaos, miliardy światów, ścieżek. W tej plątaninie dostrzegam coś i już wiem, jak mogę pokonać przeciwnika. Droga, którą zamierzam obrać należy do najbardziej przerażających i nieprzyjemnych, ale ja jestem gotowy na wszystko.

I tak już nic nie mogę stracić.

Zaświaty. Królestwo śmierci. Tam więzi, które jeszcze łączą mnie z ciałem spowodują jego śmierć — mnie natomiast nic nie grozi; uśmiecham się krzywo. Nieśmiertelność, o której mówił z szalonym błyskiem w oczach... Cóż, mnie już nie dane będzie umrzeć. W gruncie rzeczy nie jestem pewny, czy mnie to cieszy.

*

Nie chcę tego robić, strach, pospolity ludzki strach niemal mnie paraliżuje. Gdybym jeszcze miał serce, waliłoby teraz jak oszalałe. Chciałbym kogoś błagać o pomoc, o ochronę, gdy będę po tamtej stronie, ale do jakiego boga może się zwrócić demon, który w dodatku za życia był ateistą? Zresztą, obawiam się, że sprawy zaświatów i szalonych nieśmiertelnych wykraczają poza zainteresowania — ciśnie mi się na usta „kompetencje”, co zakrawa już na obrazę ich możliwości — jakiegokolwiek boga. Wzywam więc Gwiazdy, choć niewiele mam z nimi wspólnego i przynajmniej jakoś podnosi mnie to na duchu.

Część mnie, ta która nie jest pochłonięta nienawiścią do faceta, który tak mnie urządził i paniką, ma ochotę zachichotać szyderczo. Oto ja, w obliczu śmierci. Trzęsący się ze strachu. Cóż, co innego umrzeć i zniknąć w niebycie, a co innego przekroczyć granicę jako żywa, w pełni świadoma istota.

To nie będzie przyjemne. Prawdę powiedziawszy, obawiam się, że będzie bardzo, bardzo bolesne. Myślę optymistycznie, że skoro przetrwałem spojrzenie w głąb własnej duszy i utratę mocy, przetrwam i to, ale nie czuję się przekonany. Każdy ma swoje granice wytrzymałości i narasta we mnie przekonanie, że powoli się do nich zbliżam.

Nie mam wyboru. Wiem już, z kim rozmawiałem, z postrachem wszystkich aslavenów, którzy boją się nawet wymawiać jego imię — prędzej skażę się na największe cierpienia niż pójde w ich ślady. Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście tak go rozdrażniłem, czy tylko udawał, żeby... no właśnie, co?

Wolałem wrogów, których możliwości nie wykraczały poza jeden świat.

Już czas. Na zewnątrz kręgu widzę czujne, pełne napięcia oczy Wodnej Dziewczyny.

Przypominają dwa bezdenne stawy; gdzieś bardzo głęboko czai się demoniczne szaleństwo. Wydaje się spokojna, ale wiem, że tak naprawdę martwi się o mnie — bo nawet ona nie wie, co może się stać.

Jeszcze raz wzywam Gwiazdy — jakoś wydają mi się najbardziej adekwatne — i staram się wierzyć. Nie wątpić, bo wątplenie tam, w zaświatach, mnie zniszczy. Zapadam się w zimną pustkę, nagle znikają krąg i moja piękna demonka, znika cały astral i jego magia. Jest tylko zimno; przenika mnie ból znany jedynie magom, którzy utracili kiedyś moc.

Wyczuwam swoje ciało. Miarowe bicie serca, spokojny, równy oddech. Nie wiem, jak może być zabezpieczone, czy w ogóle jest, ale nie mam możliwości tego sprawdzić. Za to z rozpaczą zdaję sobie sprawę, jak trudno mnie zabić, że długo przyjdzie mi czekać w królestwie śmierci. Tracę poczucie czasu, wydaje mi się, że mijają godziny, zanim oddech staje się cięższy, zanim krew zaczyna krążyć wolniej... Gdybym mógł coś zrobić! Majaczy mi sztylet wbity w serce, to by mnie zabiło; widzę oczami wyobraźni swoją własną głowę toczącą się w bok — nieprzyjemny widok, zdecydowanie nieestetyczny i chyba nie chciałbym, żeby potraktowano moje ciało w ten sposób, ale w tej chwili zgodziłbym się na wszystko.

Otacza mnie martwe zimno, zdaje mi się, że w każdym ułamku sekundy umieram wciąż na nowo, straszliwy ból szarpie duszę, która nie może znaleźć ukojenia w prawdziwej śmierci. Oddałbym wszystko za najgorsze miejsce, byle w świecie żywych, nawet za najpaskudniejsze lochy, za jakąś zatęchłą norę, w której nie da się oddychać, za znieprawioną grotę, gdzie kryłem się, pozbawiony mocy. Aż się dziwię, tak bardzo można pragnąć życia?

Nie wiem, ile czasu mija. Czuję słabość, chłód ogarnia ciało, wreszcie serce nieruchomieje na zawsze. Po raz kolejny klęę na swoją wytrzymałość, wiem, że to jeszcze za mało, że jeszcze zbyt mocno trzymam się życia. Czekam.

Zatapiam się w pustce, pograżam w bezmyślności. Przestaje mnie obchodzić, czy wrócę, ignoruję przytomną część mojej świadomości, wrzeszczącą z paniką: „Elli, otrząśnij się!”. Coś mnie dręczy, jakieś niedobre przeczucie, może podświadome przekonanie, że powinienem zachować czujność; je też ignoruję. Czy cokolwiek ma jeszcze sens?

Omam nie przegapiam momentu, gdy śmierć ogarnia ostatecznie moje ciało, prawdę mówiąc, nie

potrafię się pozbyć wrażenia, że zareagowałem za późno. Może miliardową część sekundy, ale za późno! Stają mi przed oczami amulety, pochłaniacze, przecież ten skurwysyn mógł coś takiego umieścić w pobliżu, niwecząc wszystkie moje wysiłki... Moc i wiedza tej istoty przerażają mnie, błagam niebiosa, żeby to był tylko wytwór mojej spanikowanej wyobraźni, podczas gdy usuwam moc z ciała.

A potem wracam. Z niewysłowioną ulgą widzę znów krąg i twarz Wodnej Dziewczyny, uśmiechającej się radośnie, czuję otaczającą mnie magię. Chociaż jestem demonem, dławi mnie w gardle. Najgorszemu z wrogów nie życzę utraty mocy; raz już to przeżyłem — trzeciego nie chcę.

Znika wrażenie rozdarcia, chociaż, pochłonięty samym faktem szczęśliwego powrotu, zauważam to dopiero po chwili. Udało się. Ogarnia mnie euforia.

Wścieknę się, myślę, teraz wścieknę się naprawdę. Ale nie potrafię się tym przejmować, szybko zapominam o złych przeczuciach. Przerywam krąg. Wodna Dziewczyna podbiega, tuli się do mnie. Drży, zdaję sobie sprawę, że mogłaby nad tym zapanować, ale w tym momencie nie mam ochoty zastanawiać się, dlaczego nie chce. Zanurzam twarz w jej włosach — pachną bzem i dziką różą.